

Druga towarzyszyła dziecinie w powiciu
 Niesionęj do chrzcielnicy, i jasna radością
 Patrzała, jak ją matka szalona miłością
 Całowała, śląc pacierz o szczęśny los w życiu.

Gdy te oba orszaki mijaly się z sobą,
 Obie matki zwróciły oczy jednocześnie.
 Jasna szczęściem spójrzała na smutną żalobą,

I po chwili, ta matka co z szczęścia się śmiała,
 Nad trumienką ukłękła spłakana boleśnie,
 A druga uśmiechnięta dziecię całowała.

Początek snu nocy letniej dowodzi, że Miron melodyą językową władać umie.

Sennym różom śpiew uroczy
 Znów słowiku dzwoń.
 A ty, zmrzuś swe cudne oczy
 I sny słodkie goń.

Przy kształceniu się ciąglem, poeta idąc za sercem własnem
 które mu się mimo woli z taką siłą i wdziękiem z piersi wyrывa,
 ma już małą wskazówkę dla swojej przyszłości. A. J. S.

Samuel Łaszcz, strażnik koronny, opowiadanie historyczne.
Kijów. 1865. XIII. str. 31.

Od niejakiego czasu często powstawano u nas na to, że literatura nadobna zanadto może bujnie krzewiła się w piśmiennictwie; że poezya, romans i powieść zagłuszyły sobą wszelką poważniejszą pracę; dziś widzimy w czytelnikach wyraźny przesyt dla tego rodzaju utworów: nie jeden w księgarni bierze do rąk nowowyszłe dzieło, czyta na niem tytuł i rzuca je niechętnie mówiąc cierpko do siebie: jeszcze jakaś powieść! Jakkolwiek wiele mamy pięknych utworów fantazyi, nie wystarczają one przecież potrzebom ducha; dziś myśl żąda więcej, daleko szuka ona dla siebie pożywniejszej strawy. Podobne zjawisko moralne może zwiastować albo zupełną apatyę umysłową, albo téż zwrot myśli zbiorowej do rzeczy poważniejszych, do nauk ścisłych, filozofii, albo do dziejów. Dałby Pan Bóg, aby oznaczało to ostatni

kierunek ducha, aby to oznaczało żeśmy już spoważnieli, żeśmy już dojrzelі duchowie, że już chcemy się zastanawiać, myśleć, że chcemy się uczyć przynajmniej. Dzieje i filozofia dziejów dają najwięcej karmi dla ducha, one najwięcej go kształcą i wzmacniają. Daj Boże, powtarzam, abyśmy się doczekali w rzeczy samej takiego zwrotu do rzeczy poważnych, aby odtąd nauka stała się dla nas potrzebą moralną, aby uprawiano u nas nauki ściśle, aby zamiast czczych mrzonek filozofii panteistycznej, lubującej się w samych formułkach jałowych, mieli nareszcie filozofią jedną, zdrową, pożywną; filozofią, rozwijającą stary wątek, wysnuty od mężów zrodzonych na gruncie chrześcijańskiej cywilizacji, takich jak: Augustyn św., św. Tomasz z Akwinu, Leibnitz, Bossuet, Fenelon, jak dzisiejsi prawdziwi myśliciele, którymi prawdziwie może poszczycić się Francya, jak s. p. Ventura, O. Gratry, O. Felix, że ich tylko wspomnę tu imiona; ich myśli są dodatnią pracą, oni tylko budują, kiedy inni niszczą, rozbijają w atomy żywotną budowę wieków i cywilizacji prawdziwej. Ale nie o tem chciałem tu mówić obecnie; teraz moim zamiarem było powiedzieć o pracach dziejowych; chciałem wyrazić tę myśl, że może nadeszła już pora, w której historia, pamiętniki, wszelkie nawet dokumenta dziejowe, nie będą już udziałem samych tylko ludzi uczonych z powołania, ale staną się *zabawą* ogółu; dość już bowiem bawić się literaturą lekką, jakkolwiek ta rozwinęła się u nas chlubnie ostatnimi czasy. Kilka nowych leżących przedemną dzieł Bielowskiego, Szajnochy, kilka wreszcie pamiętników ciekawych, dają mi tę otuchę błogą. Poraby już była na to zaprawdę, niejednokrotnie bowiem zdarzało się u nas patrzeć w tej mierze na czyny prawdziwego wandalizmu; wielu nie umiało nawet ocenić tego co mieli, nieraz drogie rękopisma, papiery rodzinne szły pod placki wielkanoce, a znam przykład ciekawy, iż ściany nowego domu zostały wyklejone nieocenionymi dokumentami historycznymi, papierami, mogącemi rzucić światło na czasy przeszłe, na życie rodzinne, na obyczaje, na stosunki społeczne.

Myśli te nasunęła mi świeżo wydana broszura o Samuelu Łaszczu; nie bardzo to może ułudna postać przeszłości, ale i w tem wino jest belletrystyki. U wszystkich prawie narodów ucywilizowanych Europy dzieje poważne wyprzedziły sobą romans historyczny; u nas stało się przeciwnie: u nas wzięto się do materiałów historycznych w tym okresie, kiedy ułudno-artystyczna szkoła Waltera-Skotta, a więc jeszcze szkoła francuzka jego naśladow-

ców, skłoniła była ludzi poważnych do wyszukiwania na polu naszej przeszłości dziejowej postaci, tak nazwanych *oryginalnych* t. j. dziwnych, nieraz okropnych, często potwornych nawet. Myślano sobie, że w obrazie Rembrandtowskim postacie podobne więcej daleko sprawią efektu niż zwyczajni ludzie; istotnie rzucają one na obyczaje minionych czasów daleko mocniejsze cienie, wybijają dosadniej charaktery, dając przytém artyście daleko łatwiejszy sposób do wywołania efektu w obrazie. Rzeczywiście w obrazie artystycznym, w którym usiłuje się wywołać przedewszystkiem indywidualność człowieka, postacie takie są nieocenione. Dla malarza szatan i anioł zarówno są dobrym wzorem. Bogu chwała możemy się tém poszczycić, że ludzie, mogący posłużyć do podobnego Rembrandtowskiego obrazu, zdolnego sprawić najmocniejszy efekt na czytelniku, są w dziejach naszych figurami podrzędnemi; nie mieliśmy ani Edwardów II-ich, ani Ludwików XI-ich, ani wojen białej róży z czerwoną, ani partyi Armaniaków i Burginionów, kogoż tu wiaść malarzowi historycznemu *dla efektu*. Tacy awanturnicy jak Stadnicki, jak Łaszcz, Niemirzyc, jak Mikołaj Potocki starosta kaniowski, poniekąd nawet tacy jak Samuel Zborowski, rodzili się i wzrastali gdzieś, albo w górach karpackich, albo na kresach kraju, ogólnie mówiąc wszyscy byli wywołaniami, banitami, długo tułali się gdzieś daleko, zwyczajnie na Nizu: inném słowem byli prawdziwemi wyrodkami, byli *potworami*, których fantazyja gminu przybierała nieraz w prawdziwie legendowe kształty. Były to gotowe figury dla poezyi, jak bohaterowie Bajrona niegodzący się z prawami społeczności która je wydała, ale nie dla dziejów narodu przydatne. Naród brzydził się niemi, własne rodziny zapierały się ich, chciały one podać imiona ich zapomnieniu; tak w rodzinie Niemiryczów portret tego Niemirycza, który złe się odznaczył w wieku XVII, był obrócony malowidłem do ściany w sali pamięcią przodków poświęconej. I dzieje nierozszerzały się o nich, karmiły one ich miłozieniem, a to do tego nawet stopnia, że niedawnemi czasy jeden z najznakomitszych dziejopisarzy naszych, ogłaszając źródła dziejowe i znajdując w nich skargi na „*łaszczończyków*,” nie wiedział coby właściwie mogło oznaczać to słowo. Dzieje pozostawiły fantazyi poety obszerne pole do dochodzenia potwornych rysów tych wyjątkowych postaci; w rzeczy samej o ile są one ujemnemi tylko dla dziejopisa, o tyle są one pożadanemi dla poety. Dla psychologa, dla romanopisarza wielce ciekawą byłaby ich najdrobiazgowsza biografia; ale jest to przedmiot, który same tylko domysły podsunąć może;

po większej części ludzie ci nie pozostawili po sobie żadnych pamiątek, żadnych listów, żadnych zwierzeń się poufnych; miarkując z kilku wyrazów, na podpisie jednego dokumentu „Łaszcz Tuczański strażnik koronny” które sekretarz skreślił, a tylko dwa słowa „*ręką swą*” koślawo nakreślonego ręką Łaszcza można myśleć, że pan strażnik wcale niepiśmiennym był człowiekiem i oprócz „*ręką swą*” nieby innego nie był w stanie napisać. Istotnie, wzięwszy się w siedmnastym roku wieku swojego do wojaczki i całe życie swoje „chodząc po żołnierskim chlebie” nie wiele musiał miewać sposobności widywania się z piórem. Postać Samuela Łaszcza najdosadniej oddał Jerlicz w swojej kronice; on to wskrzesił obecnie pamięć o nim, a ta do tyła wraziła się w umysły, że i Encyklopedia Powszechna Orgelbranda uważała się już w obowiązku napisać o nim cokolwiek.

Autor nieznajomy wydanej obecnie broszury p. t. „Samuel Łaszcz, strażnik koronny, opowiadanie historyczne” gorliwie zajął się tą figurą, może zanadto nawet gorliwie: uważa on bowiem Łaszcza za postać dziejową, polityczną i w tym jest moim zdaniem, wielka jego pomyłka. Broszura ta jest jednakże rzeczą opracowaną sumiennie, z wielkiem odczytaniem, z nauką gruntowną, wskazuje ona w autorze człowieka niepospolitych studyów tak bibliograficznych w ogóle, jak i dziejowych w szczególności, lubo sama przez się, krótkim jest tylko przyczynkiem do tego, co już napisano dotąd o Łaszczu. Autor „opowiadania historycznego” zebrał wszystko z druków XVII wieku, co tylko w nich było o strażniku koronnym, ale że tam nie wiele było o nim, niewiele też mógł dać swoim czytelnikom, nie mógł więc spełnić obietnicy, mianowicie nie mógł dać opowiadania historycznego; jest to więc *próbka krytyczna* niż biografia, albo powieść dziejowa. Głównie usiłuje on dowieść tego, że owa okrzyczana figura banity, infamisa, zakrywała przed oczami potomności niepospolitego przywódcę na wojnie i bardzo mężnego żołnierza; że Łaszcz nie był złądną bez pewnych zasług w kraju. „Łaszcz—powiada autor w przedmowie,—była jedna z najwybitniejszych postaci swojego czasu; osobne piętno nacechowało tego dziwnego człowieka: obraz ponury, a zarazem jaskrawy, nad którym mimowolnie zamyślić się trzeba; krotocwiła bolesna, pobudzająca raczej do płaczu, aniżeli do śmiechu.”

I tak jest w rzeczy samej; ale nadaremno nieznajomy autor starał się przydać Łaszczeni charakter figury historycznej, banita-infamis zawsze zostanie tém, czém go uczyniło jego życie; inna

jest być ciekawą figurą w przeszłości, inna być osobą dziejową. Cały interes jaki obudza w nas Łaszcz na tém polega, żebyśmy chcieli zbadać genetycznie charakter jego: chcielibyśmy wiedzieć jak się wyrobiła była w danym czasie ta indywidualność, jak się ona odbijała na tle społeczności całej, co posłużyło było głównie tak do powstania tego charakteru, jak do jego rozwinięcia się, trwania, a głównie do *ścierpienia* w społeczności. Są to wszystko bardzo ważne zagadnienia których jednakże autor ani nam podaje, ani rozwiązuje wcale. Ten wrzód sprośny wystrzelił był na chorem ciele zbiorowem narodu w wieku XVII, który odechował się w piśmiennictwie naszym głównie satyrą. Sam autor broszury przystępując do rzeczy przywodzi słowniczek Żabeczycy, odpowiadający wyobrażeniom ówczesnym; w tym słowniczku *expositor* oznacza żołnierza, *fornicarius*, franta, *homicida*, człowieka co nie da sobie w nos dmuchać; *impunitas* jest to zwyczaj, *licentia* wolność szlachecka, *quietatio* czei odsądzenie, *rapax* znaczy czujny o sobie, *respublica* hałastra, *tumultus* obrona ucziwego. Zaiście ta ironia Żabeczycy w kilku wyrazach maluje najdokładniej oplakany stan narodu; warto więc było przystępując do Łaszcza, zastanowić się nad epoką samą i wyjaśnić to, kto ją wtrącił był w te zepsucie tak straszne. Ile nieszczęśliwa była ta społeczność, widzimy to z tego, jak patrzano na Łaszcza okrytego od trybunału przeszło 200 banicjami. Banita nie wiele sobie dbał o tę infamię; owszem na urągowisko sprawiedliwości podszywa sobie delię dekretami, skazującemi go na niesławę i paraduje w niej wśród stolicy i dworu, a możni i szlachta nie tylko że nim nie gardzą i nie brzydzą się nim, ale owszem wstawiają się za nim, jakby za jaką ofiarą niewinną do króla, prosząc o list żelazny... i dla kogo? oto dla ostatniego zbrodniarza, dla człowieka co się splamił krwią niewinną, obryzgał nią ziemię rodzinną, którą oblały były oprócz tego łzy wdów i sierót jego ofiar. Łaszcz stał się był wzorem mody nawet; młodzież starała się naśladować czuprynę jego.

Autor broszury nasuwa myśl ważną, że bezkarność jaką cieszył się Łaszcz ustawicznie brojąc w kraju, pochodziła ztąd głównie, że te wybryki pana strażnika tolerował jeden z najważniejszych panów w kraju, mianowicie hetman Stanisław Koniecpolski, jego bowiem grabieże, najazdy i rozboje nie uszłyby mu były inaczej płazem, zwłaszcza gdy były dokonywane w dobrach Tyszkiewiczów, KKs. Wiśniowieckich i Koreckich. Oto jeszcze jeden smutny fakt, jeżeli go tylko udowodnią dalsze badania dzie-

jowe. To pewno jednakże, że Łaszcz miał możnych protektorów; opiekował się nim bowiem książę Dominik Zasławski, w czasie kiedy sprawiedliwość wzięła była nareszcie swoje przewagę i wyzuła strażnika z dóbr jego, kiedy *małeparta poszła do czarta*, jednym słowem. Autor broszury zapisał skrzętnie wszelkie wzmianki uczynione w pismach XVII wieku o wyprawach wojennych Łaszcza w czasie wojen kozackich, wyprawy pruskiej, ekspedycji moskiewskiej, bitwie Chocimskiej i wojnie przeciw Dewlet-Gieriejowi toczoną.

Broszurze o Łaszczu brakuje formy obrobienia; nie jest ona ani życiorysem, ani opowiadaniem historycznym jak nazwał ją autor, są to tylko luźne cytacye o nim z kilku autorów; po większej części posłużyły tu wyciągi z Okolskiego. Nie używał autor źródeł rękopiśmiennych, a to co już wiadomo było z Jerlicza, skrócił dlatego zapewne, że to już było znanem, lubo Jerlicz najlepiej i najobszerniej napisał o Łaszczu. Zakreśliwszy sobie tak małe kółko, trudno było coś dokazać i dlatego opowiadanie nieznanego autora jest tylko małym przyczyńkiem do monografii Łaszcza; a szkoda, widzimy bowiem, że gdyby autor broszury chciał się być wziąć do pracy, gdyby zechciał przysiedzieć sobie fałdów, mógłby był napisać ciekawą i dobrą książkę, jakkolwiek figura pana Strażnika Kor. jest wcale niesympatyczną postacią i wolelibyśmy coś innego. Ale kiedy już Łaszcz wyszedł na scenę, kiedy ta smutna epoka zepsucia obyczajów raz została poruszona, potrzeba ją koniecznie wyczerpać, rozpatrzeć się w niej różnostronnie, zbadać do gruntu; należałoby spojrzeć na nią okiem filozofa i moralisty, wówczas przedmiot ten inną nabrałby ceny, obudziłby ogromne zajęcie, stałby się przedmiotem pierwszorzędnym, nie zaś byłoby wówczas poświęcić mu najzwyklejszych studyów, zarówno skorzystałaby na tém nauka i moralność. Jest to bowiem wielce ciekawa doba w życiu narodu. Wiemy że kilku uczonych posiada nieogłoszone dotąd źródła do żywota Samuela Łaszcza, że wiele papierów do sprawy jego o Makarowszczyznę znajduje się w zamożnym archiwum Rościszewskich w Lipówce, do których rodziny przeszła Makarowszczyzna z czasem, a wraz z nią i archiwum miejscowe: tę więc małą broszurę o 30 stronicach, w małym formacie, uważałbym tylko za próbę obszerniejszej pracy. Tacy ludzie jak Strażnik koronny, nie należą do politycznych dziejów narodu, jak się zdawało nieznanemu autorowi, powtarzamy to śmieie: należą oni jednak niemylnie do historii oplakanych obyczajów zepsutej społeczności,

nad któremi dawno pora jużby było zastanowić się rozważnie i popracować sumiennie, one jedne bowiem są w stanie wyjaśnić koleje ducha zbiorowego ludu, jak one jedne mogą podać światu prawdziwą naukę, tak moralną jak i filozoficzną. O takiej to historyi wyrzekł Cycero, że jest nauczycielką żywota, *magistra vitae*, a ja dodam jeszcze, nauczycielką żywota zbiorowego ludów i daj to Boże, abyśmy się kiedy na podobną historyą zebrali!. Ona dałaby nam prawdziwe słowo dziejów. Autor zwrócił uwagę na to z kim walczył Łaszcz; dla moralisty Łaszcz walczył tylko ze społecznością, z najżywotniejszymi zasadami na których spoczywa byt narodu, walczył z moralnością, z godnością człowieka z których drwił sobie okropnie, chodząc w owej sławnej kierei podbitej bannicyami. Gdyśmy skończyli o Łaszczu jako obywatelu, popatrzmy nań jeszcze pod względem sztuki.

Samuel Łaszcz jest postacią dla poety, może wieszcz jaki zrobiłby z niego Larę, korsarza; inny uosobiłby w nim może Mefistofela, ducha wyszydającego wszystko to co piękne dobre, szlachetne, to co święte, sprawiedliwe, ducha kuszącego mamoną, olśniającego złotem; uosobiłby w nim może powodzenie w świecie, *success swiata*, jak mówiono w owe czasy. Samuel Łaszcz jest postacią dla poezyi, powtarzam raz jeszcze, i poeta mógłby w poemacie swoim zaprotestować przeciwko tej powszechnej niejako, obojętności dla enoty; mógłby on wystawić walkę dobra i zła, kazać niecnocie choć raz przynajmniej spuścić swój wzrok hardy. O! szlachetna dusza poety, przy tym duchu czarnym wywołałaby może jakieś idealne, dobre, białe duchy i serce prawe miałoby przytém tę jeszcze otuchę, że złe nie może tryumfować aż do ostatka, podczas kiedy kronika zapisuje obojętnie fakta i najspokojniej idzie sobie dalej. Łaszcz byłby takóž wybora postacią do dramatu historycznego; nad nim bowiem spełniło się jakby *fatum* starożytne. Wszystko mu się udawało; duch złego zapewnił mu *success*, powodzenie niestłuchane dotąd, ale sprawiedliwość Boska i ludzka odnoszą w końcu tryumf: ludzka karząc zbrodnię, chociaż ten jak wąż podnosi głowę podeptaną; Boska wzywając go przed sąd swój w tej właśnie chwili, kiedy sejm koronacyjny opatruje go gładem. Ostatnia prawdziwie dramatyczna scena.

Kijów.

A. Nowosielski.